Rok XXVII. Piotrków, 28 Marca (9 Kwietnia) 1899 r. Nr. 15.

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie. . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. 10 od jednoszpaltowego wiersza petitu.—Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6. — od wiersza.—Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 12 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:
W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. *W Łodzi* księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. *W Częstochowie* W. Komornicki. *W Brzezinach* W· Adam Mazowita. *W Dąbrowie* W. Waligórski Karol. *W Łasku* W. Grass. *W Rawie* W. Hipolit Olszewski. *W Radomsku* W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują:
W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia" i obie księgarnie. *W Warszawie* „Warszawskie Biuro Ogłoszeń" Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka" (dawniej „Rajchman i S-ka"). *W Łodzi* W-ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7 oraz miejscowe księgarnie. *W innych miastach powiatowych* gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione, przyjmujące prenumeratę.

Za spokój duszy
ś. p. D-ra Wygrzywalskiego
odprawionem będzie nabożeństwo żałobne dnia 14 b. m. w kościele po-Dominikańskim, o godzinie 10 z rana, na które Rodzina zmarłego zaprasza krewnych i znajomych.

Listy z Dąbrowy-Górniczej.

I.

Zapewne nikt nie zaprzeczy, że po Warszawie i Łodzi najwięcej popularną w naszym kraju jest Dąbrowa-Górnicza. I nic w tem dziwnego: Dąbrowa ilością mieszkańców (około 30,000) dorównywa całkiem miastom gubernijalnym; daje zajęcie kilkunastu tysiącom robotników i kilku setkom inteligentnych jednostek; węglem wydobywanym z miejscowych kopalń zasila cały kraj, a wyroby swych fabryk żelaznych i hut wysyła w najdalsze miejscowości Cesarstwa.

Wobec tylu sprzyjających okoliczności, wobec takiej masy inteligencyi, spodziewać by się należało, że Dąbrowa posiada odpowiednią ilość różnorodnych instytucyj towarzyskich, społecznych i ekonomicznych, które uprzyjemniają w niej pobyt, a warunki utrzymania czynią dogodnemi dla mieszkańców. Niestety! tak nie jest; to też w Dąbrowie mieszkają tylko ci, którzy dla chleba mieszkać w niej muszą. Każdy przybysz, po bliższem rozpatrzeniu się, już po kilku dniach dochodzi do przekonania, że Dąbrowa, oprócz pewnej łatwości (w porównaniu z innemi miejscowościami kraju) w zdobyciu pracy, nie posiada żadnych, ale to *żadnych* dodatnich stron, któreby ją wyróżniały od innych osad i miasteczek naszych.—O czem tylko pomyśleć, wszystkiego nam brak: i tak: brak nam czystego powietrza, wody do picia, wygodnych i zdrowych mieszkań; *taniego opału* (!!), dróg, ochron, szkół w dostatecznej liczbie, łaźni i kąpieli, niezbędnych funduszów do utrzymania; brak dorożek, hoteli i restauracyj; brak tanich rozrywek towarzyskich, a na dobitkę nie mamy się gdzie pomodlić, bo kościołek, jaki dotychczas tu istnieje, może w sobie pomieścić zaledwie $^{1}/_{25}$ część parafijan dąbrowskich.

Aby nie być posądzonym o przesadę, pozwolę sobie powyższe zarzuty więcej szczegółowo określić i potwierdzić faktami:

Co do powietrza i dróg. Dąbrowa posiada grunt nieprzepuszczalny, skutkiem czego, po każdym, chociażby najmniejszym deszczu, na ulicach, drogach i placach wytwarza się błoto, jakiego nie spotykamy w żadnej miejscowości kraju; dymy zaś z kopalń, hut i fabryk żelaznych, zagęszczając powietrze, czynią go ciężkiem i trudnem do oddychania.— Do zanieczyszczenia powietrza przyczynia się jeszcze i to, że z powodu ustawicznego ruchu i przewożenia tysiącami furmanek różnorodnych materyjałów i produktów fabrycznych (np. galmanu, rudy żelaznej, wapna, cegły, węgla, gliny, żelaza, piasku itp.) na ulicach i drogach osiada masa różnorodnego i różnokolorowego miału, który zapełnia powietrze, osiada na naszych płucach, ubraniach, wciska się do mieszkań, słowem wszędzie daje nam się odczuwać.

Drogi nasze, z powodu wybojów, kurzu i błota, przez większączęść roku tak są fatalne, że porównaćby je można chyba z drogami Syberyi; a jednak w Prusach, odległych od Dąbrowy zaledwie o kilka wiorst, gdzie grunt niczem nie różni się od naszego, gdzie ruch wozowy jest taki sam jak u nas, a może i większy, widzimy drogi *idealnie* wygodne. Czemże to wytłomaczyć? Specyjaliści twierdzą, że nie umiemy budować dróg, ani konserwować takowych. Zdaje się, że zarzut ten jest słusznym. Weźmy dla przykładu choćby szosę prowadzącą przez najruchliwszą dzielnicę Dąbrowy, a znajdującą się pod zarządem jednej z instytucyj prywatnych. Droga ta, najmniej około $^{3}/_{4}$ wiorsty długości, zbudowaną jest w ten sposób, że na powierzchni gołej ziemi, bez żadnych robót przygotowawczych i niwelacyjnych, nasypany jest cienki pokład szabru i na tem koniec. A jednak przy budowie tej drogi należało wziąć pod uwagę, że niektóre jej miejsca wymagały zdrenowania, inne podniesienia przez odpowiednie nasypy; powierzchnia szosy nie powinna być płaską, ale owalną, tak, aby boki miały pewien spadek; powinny być też urządzone po obydwóch stronach drogi rowy tak, aby woda w nich nie zatrzymywała się; powinny być one od czasu do czasu oczyszczane; szaber na szosę powinien być używany z kamienia twardego nielasującego się, nie tak jak dotychczas, co niczego nie poprawia drogi, ale przeciwnie, powiększa na niej kurz i błoto; szaber ów powinien być sypany nie na gołą ziemię, a na gruby pokład, grubego, twardego kamienia i t. p.

Trzeba oddać sprawiedliwość instytucyi, zawiadującej wspomnianą drogą, że nie żałuje trudów i funduszów na konserwacyję takowej; ale cóż z tego, kiedy cały wydatek ponoszony na ten cel, rzuca się w błoto i—jak mówi ludowe przysłowie—cała robota „psu na budę się nie zda". Jak rok długi, na wspomnianej szosie codziennie widzimy pracujących robotników, zajętych po większej części zgarnianiem w kupy kurzu i błota, ale że takowych zaraz nie uprzątają i nie wywożą, przeto, po najmniejszym deszczu, błoto zebrane nanowo się rozlewa po drodze i rowach, robotnicy nanowo je zgarniają, ono znów się rozpływa i tak wkółko przez cały rok, a droga—jak była tak i jest fatalną, pomimo rzeczywiście wydawanych na nią corocznie kilku tysięcy rubli!

Dąbrowa-Górnicza, d. 1 Kwietnia 1899 roku.

Al. Kal.

Budżety miast:
Piotrkowa, Zgierza i Noworadomska
na rok 1899,
zatwierdzone przez Ministra Spraw Wewnętrznych.

	Piotrków		Zgierz		Noworadomsk	
	rubli	k.	rubli	k.	rubli	k.
ROZCHODY:						
Utrzymanie lokalów i osób zarządu miejskiego	20121	39	7631	84	3728	1
Utrzymanie własności miejskich i wynajem lokalów przez miasto . . .	4593	26	1218	35	1757	74
Zewnętrzny porządek miasta. . . .	8934	46	1546	89	1441	93
Utrzymanie naukowych, dobroczynnych i innych publicznych instytucyj .	4468	61	945	18	389	83
Spłata długów i kapitalizacyja . . .	30206	38	1682	90	7985	8
Rozchody drobne .	935	24	360	10	492	94
Razem. . .	69259	34	13385	26	15795	53
Rozchody jednorazowe.	4406	79	2280	35	5106	86
Wogóle rozchody wynoszą	73666	13	15665	61	20902	39
DOCHODY:						
Z własności miejskich, pozycyj czynszowych, a także procenty od kapitałów	12123	86½	6023	80	4207	74
Podatki z nieruchomości miejskich . .	12370	17	4458	5	2933	95
Dochód od przemysłowców . . .	8033	95	6164	70	2827	—
Podatki pośrednie.	28441	4	774	9	2886	39
Dochody pomocnicze	721	97	—	—	—	—
Dochody drobne i przypadkowe . . .	327	69	1878	56	1877	12
Razem. . .	62018	68½	19299	20	14732	20
Dochody nadzwyczajne	11647	44½	—	—	6170	19
Razem dochody wynoszą	73666	13	19299	20	20902	39
Pozostaje remanentu	—	—	3633	59	—	—

6.
Polemika.

(Dokończenie).

Aby skończyć tę część polemiki, w której autorowie twierdzą, że przemysł górniczy nigdzie istnieć i rozwijać się nie może bez woli górniczej i wywłaszczania z wnętrza, muszę objaśnić czytelników, jak odpowiedzieli ci panowie na powołany przezemnie fakt, że w Anglii niema woli górniczej ani wywłaszczeń, a jednak istnieje tam przemysł górniczy, trochę większy od naszego!.. Przyznawszy naprzód argumentowi memu pozory słuszności, objaśniają swych czytelników, że istotnie „w jednej tylko (?) Anglii zasada woli górniczej wprowadzoną w całości(?!) nie została". Nowe to kłamstwo, z którego możnaby sądzić, że w każdym razie ta wola górnicza istnieje tam jako reguła i że większość kopalń prowadzi się na zasadzie przepisów analogicznych z naszą Ustawą. Tymczasem rzecz ma się wręcz przeciwnie. Niepodobieństwem jest nawet w obszerniejszem opracowaniu, niżeli artykuł dziennikarski, dać wyobrażenie o rozmaitości prawodawstw górniczych angielskich, gdyż każda prowincyja ma tam inne prawodawstwo, inne tradycyje i inne prawo obowiązujące (obyczajowe, które gra w praktyce w Anglii wielką rolę); wszystkie jednak podręczniki jakie przejrzałem przedewszystkiem ustalają fakt, że, według jednozgodnego zdania powag prawniczych w Anglii, wnętrze jest niczem nieograniczoną własnością właściciela powierzchni. Tylko że własność ta, skutkiem oddawna istniejącego przemysłu górniczego, bywa często nie w tych samych rękach, w których jest powierzchnia i stanowi oddzielną nieruchomość. Do korony należą tylko pokłady złota i srebra w czyimkolwiek są gruncie i wszelkie minerały znajdujące się w morzach lub gruntach skarbowych.

Pp. T. U. i A. R. rozprawiają wogóle z taką pewnością siebie, że nietylko objaśniają jak było w Polsce w XIV wieku, ale nie wahają się ani chwili domysłami swemi objaśniać, dlaczego mógł się tak potężnie rozwinąć przemysł górniczy w Anglii. Pouczają tedy, że... „wspaniały rozwój przemysłu górniczego w Anglii da się jedynie wytłomaczyć organizacyją własności ziemskiej w Anglii"... że „w kraju, w którym wielkie przestrzenie należą do jednego właściciela, mającego dosyć funduszów i przedsiębiorczości na prowadzenie poszukiwań, można urządzać wielkie kopalnie nie wychodząc po za obręb jednych dóbr. Na kontynencie byłoby to niemożliwem"... że „dochód z wnętrza należy do landlorda i że „kopalnia jest jednym więcej potężnym czynnikiem władzy i wpływu lordów"... że „w ostatnich czasach, jednocześnie z osłabieniem wyłącznej potęgi właścicieli ziemskich, wydane zostały w Anglii przepisy, ograniczające prawo ich do wnętrza" (?!) i wreszcie... że „latifundia górnicze, nie woli górniczej zawdzięczają swoje istnienie, jak mylnie twierdzi p. Paciorkowski(?), który licząc chyba na nieświadomość czytelników „Tygodnia" opowiada o kopalniach należących do związków i jakichś wymyślonych przez niego (!) drobnych właścicieli ziemskich".

Nie są to już błędne rozumowania, ale jakaś oryginalna ambicyja autorów, aby w niewielu słowach skoncentrować jaknajwięcej fałszów i nonsensów. Usuńmy naprzód zwykłe kłamstwa. Kłamstwem jest twierdzić, że w Anglii w ostatnich czasach wydane zostały przepisy ograniczające prawo właścicieli ziemi do wnętrza. Obowiązkiem jest krytyków przepisy takie cytować, a nie improwizować. Nielogiczną jest rzeczą cieszyć się z wydania jakichś przepisów ograniczających prawo właścicieli do wnętrza i jednocześnie utrzymywać, że dla wspaniałego rozwoju górnictwa potrzeba aby właściciele mieli w swych rękach duże przestrzenie powierzchni i wnętrza... Mniej ważnem kłamstwem, ale zawsze kłamstwem, jest twierdzić, jakobym utrzymywał, że nasze latifundia górnicze istnienie swe zawdzięczają woli górniczej. Dowodziłem raczej przeciwnie, że Ustawa jednocześnie z wprowadzeniem woli górniczej ustanowiła maximum przestrzeni dla pola górniczego i pragnęła stworzyć kopalnie tylko średniej wielkości. Z mego punktu widzenia jest to jedna z dobrych stron woli górniczej, szczególnie dla nas, dla przemysłu początkującego, który musi się liczyć z wielkiemi kapitałami zagranicznemi, że z tą wolą górniczą czyli protekcyją rządową połączony jest zakaz tworzenia latifundii. Ja nie w woli górniczej, ale w nadużyciach widziałem przyczynę tworzenia się latifundij i wyraźnie zaznaczałem, że przyczyną jest drapieżność panów przemysłowców, ich wstręt do wykonywania przepisów obowiązujących, czyli Ustawy o woli. Latifundia legalnie powstawać mogą drogą wolności handlowej właśnie w Anglii, ale tam one nie są straszne dla przemysłu, bo naprzód przemysł górniczy jest w Anglii zupełnie narodowym, a powtóre przeciwwagą dla jednej wielkiej kopalni jest tam dziesięć małych związkowych kopalń gwarków górniczych, czyli konkurencyja. Nasi przemysłowcy chcieliby mieć za sobą wszystkie ujemne dla kraju strony protekcyjnego systemu, czyli różne ograniczenia prawa własności ziemskiej, ale jednocześnie zachować i wyzyskiwać na swoją korzyść te ujemne dla kraju strony, jakie tylko wybujała wolność handlowa stwarza, czyli—latifundyja. Dwa grzyby w barszcz—tego zadużo! Improwizacyją jest przypuszczenie autorów podane jako pewnik, że organizacyja własności ziemskiej w Anglii opiera się na latifundiach powierzchni, z których już logicznie wypływają latifundia wnętrza. Landlordowie nie są wcale przemysłowcami i nie oni obszarami swemi, swemi funduszami i przedsiębiorczością wyrobili przemysł górniczy, bo są to tylko fikcyjni właściciele ziemi, którzy jak sami autorowie przytaczają, pobierają rentę gruntową. Renta dzierżawna nie ma przecież nic wspólnego z dywidendą z przedsiębiorstw górniczych. Landlordowie, wogóle mówiąc, są czemś w rodzaju naszych domini directi. Jeśli można stosować analogiję z niemieckiego Erb-pachtu, czyli naszej wieczystoczynszowej dzierżawy do stosunków angielskich, to faktycznym z dziada już i pradziada posiadaczem i właścicielem drobnego działu jest dominus utilis, czyli fermer angielski. Własność więc ziemska w Anglii jest faktycznie więcej chyba rozdrobnioną niżeli u nas w powiecie będzińskim, olkuskim lub częstochowskim. Tak samo rozdrobnioną jest własność wnętrza. A ponieważ wnętrze górnicze stanowi odrębną nieruchomość, więc pomimo zasady, że właściciel ziemi jest zarazem właścicielem wnętrza, wnętrze to często jest w innych rękach niż powierzchnia. Jeżeli przy tak rozdrobnionej jednej i drugiej własności ziemskiej (powierzchni i wnętrza) z drobnych cząsteczek tworzyć się mogą większe przestrzenie i nawet latifundija górnicze, to czegóż to dowodzi? Oczywiście tego tylko, że wbrew twierdzeniu autorów, dla istnienia górnictwa wcale nie jest konieczna organizacyja własności ziemskiej opartą na dużych przestrzeniach należących do jednego właściciela. Co to według autorów potrzeba było warunków na to, aby mogło było w Anglii rozwinąć się górnictwo! Potrzeba było takiego zbiegu okoliczności, aby w rękach jednego landlorda zebrały się: wielka przestrzeń, dużo pieniędzy i dużo przedsiębiorczości. Żadne może państwo tak wiele nie ulegało wpływom różnych feryj

Lenistwo i energija.

Nakładem Redakcyi „Głosu" wyszło w Warszawie rok temu tłomaczenie dzieła Juljusza Payot'a pod tytuł. „Kształcenie woli". Praca ta bardzo piękna, pełna doniosłych myśli, jakkolwiek tłomaczona nieszczególnym językiem. Kilka zdań sądzę, będących nie bez interesu dla każdego, przytaczam jako przykład.

Przyczyną prawie wszystkich niepowodzeń życiowych i nieszczęść naszych jest słabość woli, obawa wysiłku, zwłaszcza wysiłku trwalszego, lenistwo lub omdlenie ducha (atonija). Bierność, roztargnienie, lekkomyślność—wszystko to różne odmiany lenistwa, bezwładu duchowego.

Lenistwo zasadnicze nie przeszkadza chwilowym wybuchom energii. Ztąd nowy odłam nieszczęść, tworzonych przez potrzebę działania natychmiastowego, przedwczesnego pod wpływem niecierpliwości.

Robota zaczęta, a nieskończona mści się strasznie.

Energija istotna tkwi jedynie w wysiłku umiarkowanym ale ciągłym, w skierowaniu wszystkich władz ku jednemu celowi. Odbywamy drogę idąc nawet najwolniej, bylebyśmy się tylko nie zatrzymywali.

O wartości człowieka stanowi jego energija. Niema człowieka, któryby nie łudził się co do własnej zdolności ponoszenia wysiłków, co świadczy o wrodzonej żądzy energii.

Istnieją dwie zasadniczo różne hypotezy—metafizyczna, moralna i sceptyczna. Człowiek żyje dla doskonalenia się, spełniając narzucone mu obowiązki, albo: człowiek żyje dla rozkoszy, dla zmysłów.

Hypoteza rozkoszy daleko trudniejsza do dowiedzenia; daleko więcej metafizyczna jest ogólnie przyjmowana, przez tych właśnie, co albo wcale albo bardzo mało się zastanawiają nad celowością życia, gdy hypoteza moralna przyjętą jest przez większość metafizyków. Wielu zatem ludzi jest więcej metafizykami niż sądzą, są tylko kiemi bezwiednie.

Każden człowiek wybiera sobie jedną z nich. Obrać życie lenistwa i rozkoszy jest to uznać, iż życie ludzkie ma wartość jedynie jako narzędzie rozkoszy, co bardzo trudno dowieść.

Ci ludzie metafizycy bezwiedni, są marjonetkami poruszanemi przez pewien całokształt sił nieskończenie potężniejszych od ich własnych: własnem życiem żyją nie więcej jak kawałek drzewa unoszony prądem na powierzchni wody, nie wiedząc ani jak, ani dlaczego. Tylko dla takich istot słabych życie składa się z niespodzianek; większość stawia sobie za cel przejść życie, wydatkując jak najmniej myśli, po omacku. Przeznaczeniem ślepych jest być kierowanymi przez tych, którzy widzą.

Nie trzeba brać za jedno nauki i erudycyi. Erudycyja to odmiana umysłowego lenistwa, myślenie myślą cudzą.

Nauka—to praca, to szukanie, początkowanie,ześrodkowywanie myśli.

Wiedzieć — to przewidywać, aby módz działać.

Działać—to znaczy być uważnym.

Genijusz—to długotrwała uważna cierpliwość. Newton doszedł do praw ciążenia myśląc o nich ciągle. Darwin tworzył swoją teoryję lat trzydzieści!

Wszystko, co tylko wielkiego i trwałego zdziałano na świecie, dokonanem zostało przez myślicieli. Hałaśliwi polityce, zdobywcy, pseudo-bohaterowie zapełniający anegdotyczną historyję świata swemi głupstwami i zbrodniami, w pochodzie ludzkości mają udział bardzo mały.

Niejaki Ampère, z którego własna stróżka do łez się śmiała, że nie umie na chleb dostatni zapracować, przez swoje odkrycia

ekonomicznych, jak Anglija i dlatego historyja przemysłu angielskiego w wielu podręcznikach ekonomii politycznej podawana jest jako przykład ilustrujący teoryję. Nie byłoby w polemice autorów tego rodzaju naiwnych domysłów, gdyby ci panowie zamiast szukać natchnienia dla swej improwizacyi w tajnikach własnej wyobraźni, chcieli kogokolwiek cytować i na czemkolwiek opierać swoje sądy. Przemysł angielski jest dzisiaj wielbicielem wolności handlowej i przemysłowej, a w tej wolności jedynym regulatorem jest wielkie prawo podaży i popytu. Wielkie zapotrzebowanie—oto jedyny warunek wielkiego rozwoju górnictwa. Całym szeregiem protekcyjnych środków stworzono panom wielkie na węgiel zapotrzebowanie. Dowiedźcie, że jest ono jeszcze zamałe, a wtedy będziecie mieli prawo żądać utrzymania ulg i przywilejów dla górnictwa. Jeśli nie udowodnicie tej potrzeby, mają właściciele ziemi prawo starać się o zniesienie różnych czasowych skrępowań i ograniczeń własności. Gdzie jednak tworzą się syndykaty, gdzie przemysłowcy pod karą radykalną zobowiązują się między sobą dobywać ograniczoną tylko ilość węgla—tam niema już mowy o potrzebie wzrostu zapotrzebowania, tam nie mają przemysłowcy prawa ani ograniczać własności ani żądać dla siebie jakichkolwiek przywilejów! Po co panom latifundija, skoro leżą one odłogiem? Ustąpcie miejsca innym, bo wasz interes nie jest już interesem krajowym! Powiadacie panowie, że rozdrobnienie górnictwa byłoby klęską dla tegoż górnictwa... To nieprawda! Jeżeli jest dostateczne zapotrzebowanie na węgiel i żelazo to bardzo prędko damy sobie radę i bez was. Furmankami nie będziemy wozić węgla—strachy na lachy! Każde radykalne leczenie musi wstrząsać organizmem chorego, ale go w końcu uzdrawia...

Aby raz już skończyć tę polemikę z górnictwem, muszę jeszcze jego obrońcom odpowiedzieć na zrobiony mi zarzut, jakobym wymyślił jakieś związki angielskich właścicieli ziemi, licząc na nieświadomość czytelników „Tygodnia“.

Zarzut ten odnosi się do końcowego ustępu mego artykułu, w którym tak się wyraziłem: Jednem słowem—jeśli kiedy ideał gospodarczej jednostki w górnictwie przedstawiał nam się w postaci krajowego gwarectwa, na wzór tysięcy angielskich spółek właścicieli ziemi, to dziś już pogodzić się musimy z tą myślą, że ideał ten ucieka przed nami w mglistą krainę fantazyi...

Czy wymyśliłem te tysiące spółek właścicieli ziemi, niech za mnie mówi autor, od którego myśl swą zapożyczyłem. Jest nim W. A. Grammatczykow, autor sumiennie opracowanego dzieła: „Prawodawstwo górnicze i administracyja górnicza w Anglii, Belgii, Francyi, Austryi i Prusach.“ Nie jest to dzieło najnowsze (wydane w 1870 r.) ani nawet najlepsze, ale prawodawstwo angielskie traktuje dość obszernie. Znaleźć w niem można więcej ustępów usprawiedliwiających twierdzenie me, że przemysł górniczy w Anglii wcale nie składa się z olbrzymich co do przestrzeni pól węglowych jak chcą w nas wmówić pp. T. U. i A. R. Przytoczę dosłownie w tłomaczeniu dwa tylko ustępy: Str. 13: „Żadne państwo w Europie nie przedstawia takiej różnorodności a często i plątaniny praw własności ziemskiej jak Anglija... Wielcy właściciele zaczęli rozdawać mienie swe w dzierżawę na bardzo rozmaitych warunkach, a skutkiem tego powstały drobne gospodarstwa będące w większej lub mniejszej zależności od wielkich... powstała liczna klasa rolników, których nazwano tenants—fermerami. Różne prawa posiadania i fermerstwa różne mają nazwiska... Freehold—dziedzictwo ziemskie; Copyhold lands — lenna posiadłość; Commons lands—gromadzkie ziemie i Waste lands—puste place... Od własności wnętrza rozróżniać trzeba posiadanie wnętrza, a oprócz tego prawo eksploatacyi wnętrza“. Na str. 30 Grammatczykow przytacza aż 9 rodzai praw do wnętrza, jakie ci fermierzy razem z dzierżawą powierzchni po większej części wieczystej, nabyli swego czasu od lordów. Między niemi: „1) *Tenant in fee simple*—są dzierżawcami, którzy mają nieograniczone prawo poszukiwań i nieograniczone prawo eksploatacyi wszelkich skarbów wnętrza. 2) *Tenant in tail*—mający prawie zupełnie te same prawa. 3) *Tenant for life*—dożywotnia dzierżawa z dwoma poddziałami a) takich którzy dobywając wnętrze nieodpowiadają za szkody przyczynione powierzchni i b) tych, którzy odpowiadają za nie. 4), 5) i 6) kategoryje są to kombinacyje różnych praw do wnętrza pośrednich między jedną a drugą z wyżej wymienionych. 7) *Tenant for years*—mają prawo dobywania niektórych tylko minerałów na własną potrzebę. 8) Niemają prawa eksploatacyi i poszukiwań oprócz nich tylko *tenant at will i tenant by sufferance*. 9) Wreszcie istnieją połączeni dzierżawcy czyli—*Ioint tenants*;—*tenants in common*, czyli gromada jako dzierżawca i *coparceners* czyli współwłaściciele dzierżawy.

Nie mogę wstrzymać się jeszcze od przytoczenia uwag tegoż autora o związkach górniczych (str. 56): „prawie wszystkie handlowe i przemysłowe przedsiębiorstwa w Anglii prowadzą się przez towarzystwa i spółki. Olbrzymi rozwój handlu i przemysłu, duch przedsiębiorczości i konkurencyi, który cechuje narodowość angielską, a przytem łatwość formowania spółek i prosty ich mechanizm zmuszają nas do zwrócenia szczególnej uwagi na ten przedmiot; wiele zasad wyrobionych przez naród angielski, drogą długoletnich doświadczeń, zasługuje na szczegółowe studyja i naśladowanie“.

Dalej objaśnia autor... „zwykle kopalnia dzierżawi się lub nabywa na imię jednego lub kilku z pośród połączonych we współkę sąsiednich fermerów, którzy dają osobom wybranym plenipotencyję; kopalnia dzieli się na równe między wszystkich udziały i jeden z właścicieli udziałów wybiera się jako administrator. Osoba wybrana (agent) prowadzi książkę Cost-book, do której zapisują się wszystkie postanowienia mityngów, notuje się korespondencyja, wszystkie dochody i rozchody, nazwiska właścicieli udziałów, rachunek każdego z nich i cesyje praw do udziałów... Zwykle na mityngi zbierają się raz na 2 miesiące... na mityngach sprawy decydują się większością głosów... żadnej nie potrzeba zgody reszty właścicieli na ustąpienie lub nabycie działu... piśmienna deklaracyja jest dowodem nabycia udziału i sprzedaż zapisuje się do księgi“... Autor opowiada jeszcze, jak wielkiem cieszą się zaufaniem i kredytem te stowarzyszenia i jak bezgraniczna istnieje tam swoboda stowarzyszeń przemysłowych.

Przytoczone ustępy mogą dać wyobrażenie, jak bardzo, obok wielkich kopalń, rozdrobniona jest w Anglii własność górnicza. Czy takie rozdrobnienie górnictwa nie jest i u nas ideałem unarodowienia tego przemysłu? Moi przeciwnicy mówią, że... „mała kopalnia w naszych czasach w zagłębiu Dąbrowskiem to nie jest ideał, któryby mógł urzeczywistnić się, ani też taki, dla urzeczywistnienia którego warto byłoby pracować“; ja znów w prostocie ducha wyznaję, że perspektywa rozdrobnienia górnictwa i przyswojenia go kiedyś krajowym stowarzyszeniom górniczym wydaje mi się marzeniem i ideałem ideałów górniczych.

Daleko nam do tego ideału—to prawda; ale jak w stosunkach rolnych musieliśmy, z bólem serca, od polowań z chartami na wielkich przestrzeniach folwarcznych przejść do parcelacyi, aby po niej dojść z czasem do gospodarstwa ogrodowego, tak samo nieubłaganą koniecznością w rozwoju górnictwa wydaje mi się *parcelacyja przemysłu górniczego*!

St. Paciorkowski.

---

więcej zrobił dla społeczeństwa niż Bismark i Moltke razem wzięci.

Działanie, pracę, poprzedzać musi rozmyślanie. Rozmyślać trzeba nie wyrazami, ale wyobrażeniami. Rozmyślać to młócić słomę, aby z niej wypadło ziarno.

Pierwiastki życia duchowego dadzą się sprowadzić do trzech: wyobrażenia, uczucia i działania.

Uczucia mają na wolę wpływ stanowczy, tak, że postanowienia bywają powziętemi w nas ale nie przez nas. Inteligencyja jest królową człowieka, ale królową konstytucyjną; może oddziaływać i na uczucia, poprawiać je, ale tylko powoli i pośrednio. Do tego potrzeba wysiłków pracy, do której odważnie brać się trzeba.

Potęga tych, co nie rozpaczają, jest cudowną.

W walce—porażki są nawet zwycięztwami, bo uczą zwyciężać.

Praca jest źródłem, niczem niezamąconego szczęścia.

Wszystko, co ma jakąś wartość na świecie, musi być zdobywane w zaciętej walce i ustawicznie bronione! Wolność moralna jest nagrodą tylko mężnych i wytrwałych.

Aleksander Peszke.

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników naszych z miasta Piotrkowa i całej piotrkowskiej gubernii o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.

— **Rada Piotrkowskiego Towarzystwa Dobroczynności** podaje do publicznej wiadomości, że w dalszym ciągu *na budowę domu* dla Towarzystwa pieniężne składki złożyli następujący pp.: Ferenbach z Łodzi, w imieniu łódzkich mularzy rs. 30, Rajchman i Joel właściciele fabryki z Piotrkowa rs. 30, Bracia Grott z Częstochowy rs. 10,—z Tomaszowa: Knott Edward rs. 2, Kessler Gustaw rs. 1, Sztejnbach Leopold rs. 2, Bartke Karol rs. 2, Zaks i Pesz rs. 5, Pesz Morytz rs. 5, Werner Grzegorz rs. 1, Bornsztejn Samuel rs. 2, Bornsztejn Feliks rs. 2, Knott Aleksander rs. 1, Angmach Adolf rs. 1, Firstenwald bracia rs. 5, Rudolf Stanisław D-r rs. 1, Rode Jan D-r rs. 1, Morsztynkiewicz Jan adw. przys. rs. 1, Topolski adwokat rs. 1, Knake właśc. apt. rs. 1, Wilanowski wł. apt. rs. 1, Halpern Maurycy rs. 2, Halpern Jakub rs. 5, Wahl Ferdynand rs. 2, Braun J. rs. 1, Wajnberg Juljan rs. 1 i Biderman pastor rs. 2; Dudkiewicz Adam z Piotrkowa rs. 5, Hr. Czarnecka Marja z Warszawy rs. 1, Wolfke Karol z Częstochowy rs. 5, Sucheni Józef z Gidel rs. 18, Sapiński Konstanty z Piotrkowa rs. 10, Jelski Ksawery z Mińska Gubernijalnego rs. 100, Biderman Robert właś. fabryki z Łodzi rs. 100, Lorentz Gustaw z Łodzi rs. 100, Nepros Bernard z Łodzi rs. 3 i Krüger Gustaw Adolf z Niechcic rs. 25=razem rs. 485, łącznie zaś ze złożonemi przedtem rs. 8,158 k. 73.

Niezależnie od tego pan Goldman Otto z Łodzi nadesłał kompletny rezerwuar do wodociągu.

Za wszystkie te dary Rada Towarzystwa ma zaszczyt oświadczyć Szanownym ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

Prezes Rady *Srzednicki*
Członek-Sekretarz *Ed. Poraziński.*

— **Komitet Tow. Cyklistów w Piotrkowie** rozesłał w tych dniach wszystkim swym członkom rzeczywistym zawiadomienie o naznaczonym przezeń na dzień 15 b.m. Ogólnem Zebraniu, którego najważniejszą

czynnością będzie: wybór nowego wice-prezesa (po zrzeczeniu się mandatu przez pana Ludwikiewicza), wybór drugiego wice-kapitana (po zrzeczeniu się p. Turczynowicza), wreszcie — na podstawie § 26 lit. d Instrukcyi w związku z § 19 Ustawy — —wybór osób delegowanych do obmyślenia i organizacyi wszelkiego rodzaju przez cały rok zabaw sportowych i towarzyskich. Zebranie więc ogólne naznaczone na dzień 15 b. m., jak widzimy z powyższego, jest bardzo ważne i dlatego powinnoby być liczne i w pierwszym terminie przyjść do skutku. Naznaczone ono zostało na godz. 8 wieczorem.

— **Podatek od mieszkań.** Rozpoczęto doręczanie wezwań do wniesienia rządowego podatku od mieszkań. Podatek ten wnieść należy w ciągu czasu od 27 kwietnia do 17 maja włącznie. Po tym terminie ściągana będzie od nieuiszczonego podatku kara w stosunku 1% miesięcznie, licząc po $^1/_2$% za każde 15 dni, przyczem nie całe 15 dni liczy się za całe.

Podatek mieszkaniowy można opłacać w kasie gubernijalnej i w kasie miejskiej; wszelkie zażalenia na niewłaściwe oznaczanie wysokości podatku mieszkaniowego można podawać do dnia 19 kwietnia b. r. do tutejszego inspektora podatkowego.

— **W tutejszem** „Towarz. pomocy dla ubogich wyznania Mojżeszowego“ wybrani zostali w tych dniach na ogólnem zebraniu: na prezesa członek zarządu Gustaw Lewy, na wice-prezesa Natan Horowicz, na sekretarza S. Szwarcenberg; kasyjerem towarzystwa został Frenkel; do wydziału pracy i wsparć—członkowie zarządu Braun, F. Kohn i Krasucki; do wydziału opieki nad dziećmi —Zusman i Silberstein; do wydziału opieki nad chorymi i położnicami—D-r Hirszberg i Zusman; do wydziału żebractwa wędrownego—Hertz i Lewkowicz; wreszcie do wydziału pożyczek bezprocentowych — F. Kohn.

— **Przytrzymani oszuści.** Przed paru dniami przybył do Piotrkowa ze wsi włościanin dla załatwienia sprawunków, mając przy sobie rs. 35. Dwóch oszustów zoczywszy owego gospodarzaa postanowiło go ograbić. W tym celu jeden z nich zawiązał z włościaninem rozmowę, stręcząc mu przy tej okazyi kupno konia. Gospodarz po krótkim namyśle zdecydował się pójść konia zobaczyć, a może następnie i kupić. Oszuści umówili się, że zwabią gospodarza w łąki, położone po za szlachtuzem i, że gdy jeden z nich tam go przyprowadzi, zastanie już drugiego na stanowisku. Jakoż gdy pierwszy wraz ze swą ofiarą wszedł na łąkę, zaraz niby podniósł z ziemi jakąś portmonetkę z pieniędzmi i mówi: „Patrzcie no gospodarzu, jak to szczęście chodzi z nami—znaleźliśmy pieniądze; nie mówcie tylko o tem nikomu, to się niemi podzielimy“.

Wtem ni ztąd ni z owąd zjawia się drugi oszust i rzecze: „moi panowie, czy czasem który z was nie znalazł tutaj portmonetki z pieniędzmi?“—i zaczyna wpierać w gospodarza, że pewnie ją znalazł. Gospodarz przeczy, zaklina się i przyznaje, że wprawdzie ma pieniądze, ale swoje własne, wzięte z domu na sprawunki. „Pokażcie no tylko gospodarzu, ja waszych pieniędzy nie wezmę, a swoje wszędzie poznam“.

Łatwowierny chłopek wyjął pieniądze do obejrzenia, a oszust po chwili zwrócił mu je, tylko jakieś odmienne nieco, jakby nie te same. Zmiarkowawszy, co się święci, chłop zrobił krzyk, na który nadbiegło kilku mieszczan, i ci jednego z rzezimieszków przytrzymali; drugi, ratując się ucieczką, wpadł na podwórze jednego z domów i zamknął się w drwalce, nie chcąc z niej wyjść w żaden sposób. Otworzono jednak drzwi siłą i ptaszka ztamtąd wydobyto, a następnie obydwóch aresztowano. K.

— **Usiłowanie samobójstwa.** W wielki piątek o godzinie 6 zrana, niejaki W. Żdżarski, mieszczanin, w przystępie obłędu usiłował odebrać sobie życie przez zadanie nożem trzech ran w brzuch i poderżnięcie gardła. Rannego, w stanie nieprzytomnym odwieziono do szpitala.

— **Alarm.** W wielki piątek o godz. $10^1/_2$ wieczorem w gmachu pocztowym zapaliły się sadze w kominie. Ogień po kilku minutach został stłumiony przez oddział II straży ogniowej, przybyły w samą porę na miejsce wypadku.

— **Mleczarki nasze** na coraz nowe wpadają pomysły w podrabianiu mleka. Proszeni jesteśmy, aby objaśnić nasze panie, że odkąd w Moszczenicy pod Piotrkowem wyrabiać zaczęto masło na centryfudze, niektóre mleczarki poczęły kupować pozostały od fabrykacyi tej płyn i dolewać go do roznoszonego po domach mleka. Że zaś kwartę tego płynu płacą po 3 grosze—możemy sobie wyobrazić, jak dobre muszą robić interesy, sprzedając nam rozcieńczone nim mleko po groszy 10.

— **Z Rawy,** *w kwestyi epidemii ospy*, od miejscowego lekarza powiatu otrzymujemy następujące wyjaśnienie:

„Ponieważ w przedostatnim numerze „Tygodnia“ znalazłem wzmiankę o „gwałtownej“ epidemii ospy w rawskim powiecie, przeto załączam w niniejszem bardziej wyczerpujące dane w tej kwestyi.

Dnia 22 lutego zostałem delegowany do wsi Budziszewice z powodu ospy, która się tam zjawiła. Na miejscu skonstatowałem, że wciągu dwóch tygodni zachorowało na ospę czworo małych dzieci, jeszcze nieszczepionych, jeden chłopiec 16-to letni również nieszczepiony, prócz tego 6-cioro starszych dzieci i młoda kobieta, którym ospa raz już była szczepiona i przyjęła się dobrze. Razem zachorowało 13 osób; z tej liczby dwoje dzieci (nieszczepionych) zmarło. Aby zapobiedz szerzeniu się epidemii, natychmiast poddałem pierwotnemu szczepieniu lub rewakcynacyi wszystkie dzieci, jakie zastałem w szkole miejscowej i jakie mogłem zgromadzić w gminnej kancelaryi. W ten sposób zaszczepiłem ospę 119 dzieciom (18-tu po raz pierwszy, 101 powtórnie). Pomimo to, do 16-go marca zachorowało jeszcze 10 osób. Zarządziłem ponowne szczepienie i osobom starszym do 21 lat; zaszczepiono znowu 28 osób.—Przebieg epidemii wogóle był łagodny, gdyż z liczby 23 osób chorych (ludność Budziszewic wynosi 780 osób) większość miała już raz ospę zaszczepioną (n. b. fakt ten wymownie dowodzi konieczności rewakcynacyi). Z liczby 23-ch osób, które zachorowały na ospę, troje zmarło. Od 16-go marca nowych wypadków ospy nie było w Budziszewicach.

18-go marca skonstatowałem jeden wypadek ospy w sąsiedniej wsi Mierzno. Zachorowała młoda kobieta, która odwiedzała w Budziszewicach swego brata, chorego na ospę. Zarządziłem natychmiast pierwotne szczepienie lub rewakcynacyję dzieciom i dorosłym do 21 lat. Zaszczepiono przeszło 60 osób. Dom, w którym była chora, został poddany ścisłej obserwacyi policyjnej i zabroniono pod odpowiedzialnością sądową wszelkich odwiedzin chorej. Dotychczas drugiego wypadku ospy nie było w Mierznie.

Lekarz rawskiego powiatu
W. Wągrowski.

— **Sprostowanie.** W № 14 „Tygodnia“ z d. 2 b. m. na str. 4-ej, w oddziale „Nadesłane“, p. t. „Po półtorarocznych przygotowaniach“—mylnie powiedziano że „dyrektorem Towarzystwa zakładów Częstochowskich jest obecnie rzeczywisty radca stanu inżynier górniczy Chlebowski“. Dyrektorem tych zakładów, należących do „Towarzystwa zakładów metalowych B. Hantke — w Warszawie“ jest obecnie nie niżej podpisany, lecz W-ny Alfred Hantke.

J. Chlebowski.

— **Ustawa dla straży ogniowych.** Ogłoszoną świeżo normalną ustawę dla Towarz. straży ogniowych w Królestwie Polskiem, polecono niezwłocznie zastosować do wszystkich już istniejących straży.

— **Wiadomość przedwczesna.** Podaną przez niektóre dzienniki warszawskie wiadomość, jakoby na budowę tramwajów elektrycznych w zagłębiu dąbrowskim otrzymał koncesyję p. Ciechanowski, należy uważać za przedwczesną.

— **Przepisy budowlane.** Niebawem ogłoszone będą nowe przepisy o stawianiu budowli w pasie granicznym. Potrzeba zreformowania istniejącego dotychczas o tem prawa wywołaną została nienormalnemi warunkami w pasie pogranicznym będzińskim.

— **Budowa rzeźni łódzkiej.** Magistrat m. Łodzi otrzymał już zatwierdzony projekt budowy nowej rzeźni. Jednocześnie polecono przedsiębiorcy inż. Jelskiemu przystąpić z dniem 13 kwietnia r. b. do rozpoczęcia robót wedle anszlagu, wynoszącego 800,000 rubli.

— **Nowa farbiarnia.** Mieszkaniec Łodzi Mejzner otrzymał pozwolenie na budowę nowej farbiarni przy ulicy Zawadzkiej.

— **Biuro dzienników.** Panowie T. Jastrzębski i B. Korewa założyli świeżo w Łodzi przy Nowym Rynku pod № 5 „Biuro Dzienników“, króre przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma codzienne i peryjodyczne oraz wydawnictwa zeszytowe po cenach redakcyjnych.

— **Jedna z księgarń** warszawskich, w cenniku swym pozwoliła sobie samowolnie podnieść cenę prenumeracyjną niektórych pism, zwłaszcza specyjalnych, wychodzących zagranicą, nie zadawalniając się rabatem, jaki jej dają tych pism wydawcy. Jest to nadużycie dotąd niepraktykowane! Prenumeratorowie więc takich pism, nie chcąc się dać wyzyskać, powinni odtąd sprawdzać właściwą ich cenę, drukowaną zawsze w nagłówku pisma.

— **Oszustwo.** Z Będzina, korespondent „Gaz. Kiel.“ donosi, co następuje:

W tych dniach oglądałem robioną ręcznie, czarnym i kolorowemi rozcieńczonemi atramentami storublówkę. Zdaleka dość imituje takową, portret Cesarzowej Katarzyny, zrobiony czarnym atramentem, a wokoło winietka, w której napis: „żełaju Wam sto tysiacza wrublej“, w miejsce podpisów napisano: „Wasz drug od serdca“; w rogach „100“ a w miejscach gdzie znajduje się „izwleczenie“ napisano: „pozdrawlaju Was so sto wrublami“. Na frontowej stronie: „sto wrublej“.

Historyja tego banknotu taka: 2 tygodnie temu, na jarmarku w osadzie Żarki, tutejszego powiatu, chłop sprzedał krowę za 60 rubli, a stojąc na uboczu i licząc pieniądze, spostrzegł, iż jakiś człowiek przechodząc koło niego, podniósł niby z ziemi woreczek z pieniędzmi i oglądał takowy. Chłop ów podszedł ku niemu, żądając podziału, gdyż niby on też jednocześnie widział tenże woreczek na ziemi. Nieznajomy, udając obojętność, otworzył woreczek i pokazał chłopu w nim 2 ruble papierowe prawdziwe, mówiąc, że więcej nic niema; jednocześnie ukazywał różek storublówki zapchanej głębiej i chciał niby odejść. Chłop spostrzegłszy różek tęczówki nie chciał go puścić, żądając należytego zrewidowania woreczka, a skoro nieznajomy wyjął zwiniętą podrobioną tęczówkę, chłop zażądał podziału. Nieznajomy zgodził się, ale niby nie mając 50 rubli drobnych, oddał chłopu woreczek z tęczówką, gdy ten, wydał mu 50 rb. z pieniędzy, które wziął za krowę. I rozeszli się: chłop do dziś dnia szuka owego nieznajomego—a tęczówkę złożył policyi.

— **Nowy posterunek pograniczny.** W № 32 „Zbioru praw“ ogłoszono rozporządzenie następujące: „Dla utrzymywania dozoru nad paszportami w m. Modrzejowie, zostanie utworzona w składzie zarządu żandarmeryi gubernijalnej piotrkowskiej posada pomocnika naczelnika zarządu z płacą, jaką pobierają pomocnicy naczelników zarządów żandarmeryi gubernijalnej w punktach pogranicznych, z zaliczeniem potrzebnych na to wy-

datków na rachunek funduszów kasy państwa“.

— **Towarzystwo akcyjne.** Pp. Krusche i Ender zawiadamiają okólnikiem, że wszystkie ich zakłady fabryczne, również składy w Łodzi, Warszawie i Moskwie wraz ze wszystkiemi aktywami i pasywami przeszły w posiadanie Towarzystwa akcyjnego pabijanickich fabryk wyrobów bawełnianych „Krusche i Ender“. Zarazem donosi Towarzystwo akcyjne pabijanickich fabryk wyrobów bawełnianych „Krusche i Ender“, że na mocy ustawy Najwyżej zatwierdzonej w d. 22 stycznia r. b. ukonstytuowane zostało Towarzystwo akcyjne z kapitałem zakładowym rs. 3,500,000, które nabyło wszystkie aktywy i pasywy dotychczasowej firmy „Krusche i Ender“.

Na odbytem pierwszem ogólnem zebraniu akcyjonaryjuszów wybrani zostali do zarządu na dyrektorów pp.: Teodor Ender, Feliks Krusche, Rudolf Scholtz, Herman Scholtz, Teodor Hadrian, Ludwik Knothe i na członków kandydatów pp.: Edmund Knothe i Adolf Gerke.

Stosownie do ustawy, łączne podpisy dwóch członków zarządu są obowiązującemi dla Towarzystwa, lecz zarząd za pozwoleniem ogólnego zebrania upoważnił p. Teodora Ender, jako dyrektora zarządzającego, również pp.: Feliksa Krusche i Rudolfa Scholtz,do podpisywania firmy samodzielnie.

Następnie zarząd zezwolił, aby p. Herman Scholtz podpisywał samodzielnie firmę we wszystkich wypadkach, tyczących się głównego składu w Łodzi.

— **Otrzymali rangi:** radcy dworu, lekarz p-tu noworadomskiego Gurbski;—asesora kolegijalnego: pomocnik naczelnika p-tu noworadomskiego Bartoszek,naczelnik rezerwy policyjnej łódzkiej policyi miejskiej Iwanow;—radcy honorowego, ratman-kasyjer magistratu w Łodzi Olszewski;—sekretarza kolegijalnego: starszy pomocnik referenta rządu gubernijalnego piotrkowskiego Rychłowski, starszy pomocnik komisarza policyi łódzkiej Patkowski, rachmistrz piotrkowskiego oddziału banku państwa Kaźmierz Bentkowski; — sekretarza gubernijalnego: kancelista rządu gubernijalnego piotrkowskiego Brokowski, referenci urzędów powiatowych, łaskiego—Werner i Raczyński, rawskiego—Ziółkowski, Czerwiński i Stangenberg, sekretarze magistratów: zgierskiego—Kłysiński, piotrkowskiego—Krzemieniewski i Bieńkowski, referent tegoż magistratu Prądzyński;—registratora kolegijalnego: starszy pomocnik referenta rządu gubernijalnego piotrkowskiego Łazowski i sekwestrator powiatu brzezińskiego Fedorowski. — Zatwierdzony został w randze radcy honorowego lekarz miejski w Noworadomsku—Rago.—Rangę sekretarza kolegijalnego otrzymał starszy pomocnik komisarza policyi łódzkiej porucznik rezerwy armii Popow.—Rangę radcy honorowego otrzymał p. o. inspektora noworadomskiego okręgu Bielawin.

— **Zmiany służbowe.** Uwolniony został od obowiązków burmistrz m. Brzezin, asesor kolegijalny Konstanty Michajłow.

— **Wspomnienie pośmiertne.** W tych dniach zmarł w Brzezinach ś. p. Teodor Szołowski, urzędnik biura powiatu i właściciel sklepu spożywczego, wychowaniec niegdyś tutejszego gimnazyjum, z czasów reformy edukacyjnej margr. Wielopolskiego.

— **Zgon.** Zmarł w Warszawie Wilhelm Landau, szef domów bankierskich w Warszawie, Łodzi, Sosnowcu i Będzinie. Zmarły liczył 65 lat wieku i był znany w szerokich sferach finansowo-przemysłowych Łodzi i Warszawy.

— **Przystanek w Gałkowie** pod Łodzią będzie otwarty z początkiem letniego sezonu kolejowego. Gałków bardzo jest odpowiedni na letnie mieszkania; położony jest bowiem w miejscowości suchej, lesistej i zdrowej.

Z dalszych stron.

— **Z Warszawy.** Komitet Zarządzający Kasą pomocy dla osób pracujących na polu naukowem, imienia d-ra J. Mianowskiego, ma zaszczyt podać do powszechnej wiadomości, iż zmarły d. 9 listopada r. 1891 Władysław Pepłowski uczynił Kasę Pomocy spadkobierczynią swego majątku, od którego dochody przeznaczył na popieranie wydawnictwa broszur i podręczników naukowych, zawierających najlepsze i najnowsze wskazówki rozwoju rolnictwa, rzemiosł i rękodzieł w kraju naszym, wyłożone jasno, popularnie, poprawnym językiem polskim i przystępnie dla ogółu rolników, rzemieślników i rękodzielników, zastosowane do potrzeb miejscowych, na czasie, tudzież na pomoc dla autorów rzeczonych broszur lub podręczników i osób na tem polu pracującyuh. W wykonaniu zapisu tego, na którego przyjęcie Kasa pomocy właściwe zezwolenie Władzy rządowej uzyskała, Komitet Zarządzający Kasą oświadcza gotowość wejścia w bliższy stosunek z pp. wydawcami lub autorami dzieł, odpowiadających wyżej wyłuszczonym określeniom i warunkom, celem zapewnienia dziełom tym lub wydawnictwom poparcia, jakieby się okazało potrzebnem i możliwem. Osoby, pragnące uzyskać dla swych dzieł czy nakładów pomoc pieniężną, proszone są o zgłaszanie się osobiste do biura Komitetu Kasy Pomocy w Warszawie, przy ulicy Niecałej № 7, lub o nadsyłanie pod tymże adresem żądań, wyłuszczonych na piśmie.

Prezes Komitetu *H. Struve*
Członek Kom., Sekret. *Feliks Kucharzewski.*

Wiadomości Ogólne.

— **Ministeryjum skarbu** wydało rozporządzenie, wzbraniające pisania tekstu na asygnacyjach pieniężnych, przesyłanych do kas skarbowych, za pomocą maszyn samopiszących lub hektografów. Na wszystkich asygnacyjach tekst winien być pisany atramentem, a to w celu ukrócenia nadużyć, jakie łatwo mogą się praktykować przy drukowanych tekstach, bez możności znalezienia winnego, którego tylko po charakrerze pisma można poznać.

— **Kurator** okręgu naukowego warszawskiego zawiadamia, iż egzaminy kandydatów, pragnących otrzymać świadectwo z ukończenia kursu szkół realnych, a nie będących uczniami tych zakładów, będą odbywały się w r. b. tylko w szkołach realnych w Łowiczu, Kaliszu i Sosnowcu, ponieważ w szkole warszawskiej, z powodu znaczeej liczby jej uczniów i uczniów prywatnych zakładów realnych pp. Trejdosiewicza i Górskiego, mających w r. b. zdawać egzaminy ostateczne, dopuszczanie do nich innych kandydatów okazuje się niemożliwem.

— **Kuratoryja trzeźwości.** Generał-Gubernator warszawski, w charakterze kuratorów oddziałowych kuratoryjów trzeźwości, zatwierdził dla gub. kaliskiej 143 kandydatów, dla guber. łomżyńskiej 51, lubelskiej—58, piotrkowskiej—204 i radomskiej—121. Jednocześnie komitetom gubernijalnym polecono otworzyć działalność kuratoryjów według programn, zatwierdzonego przez Generał-Gubernatora warszawskiego.

ROZMAITOŚCI.

Dzieci i kwiaty. Znaną i ujmującą jest rozkosz, jaką odczuwa dziatwa wobec kwiatów. Warto przypatrzeć się, jak ładny ten przyrodzony popęd wieku dziecięcego umieją pielęgnować i rozwijać w Anglii. Corocznie, gdy wiosna nadchodzi, otrzymuje w szkołach tamtejszych każdy uczeń roślinkę w doniczce, napełnionej ziemią ogrodową. Dziecko zanosi ją do domu i pielęgnuje starannie całe lato. Pewnego dnia jesienią, przed nastaniem mrozów, przynosi znowu swą doniczkę do szkoły. Jest to dzień świąteczny dla wszystkiej dziatwy: szkoła zamienia się w ogród pełen balsamicznej woni. Następuje rozdział nagród, a pierwszy wynagrodzony uczeń dumny jest ze swej zasługi. Następnie podają ciastka i napoje chłodzące; wesołe śpiewy i tańce kończą wybrany dzień. W Ameryce Północnej panuje zwyczaj wieńczenia kwiatami domów ubogich. W Chicago zgromadza się dwa razy tygodniowo złożona z dam zamożnych „Flower Mission“ w Ateneum, odbiera tam nadesłane przez zwolenników towarzystwa kwiaty i rozdziela je pomiędzy ubogich, roznosi po przytułkach sierot, szpitalach i t. p. Dzieci i starcy czują jednaką rozkosz, odbierając te wonne dary.

Oszczędność kobiet. Niezwykła a ciekawa statystyka ukazała się w urzędowym organie francuzkiego ministeryjum finansów. Wykazuje ona liczbę książeczek oszczędności, posiadanych przez francuzki.—W roku 1880 tych książeczek było 20,000, już w r. 1882 liczba ich wzrosła do 38,000, a w r. 1886 aż do 65,000. Ciekawą i charakterystyczną jest przyczyna tego nagłego zwiększenia się oszczędności. Oto do roku 1880 żony nie miały prawa składać pieniędzy w kasach bez upoważnenia mężów. Prawodawca wychodził z tej zasady, że żona oszczędza zwykle pieniądze z funduszów udzielanych jej przez męża na potrzeby domu, więc małżonek powinien wiedzieć, co się z niemi dzieje. To stare prawo zostało zmienione w r. 1880 i odrazu kobiety stały się niezwykle oszczędne. Czegoż to dowodzi? Dzienniki francuzkie twierdzą, że tego—iż nietylko kucharki, ale i panie francuzkie pobierają „koszykowe“, czyli innemi słowy oszukują własnych mężów; że 65,000 małżonków daje znowu za wiele pieniędzy na potrzeby domu. Ma się rozumieć—liczba książeczek, składanych z upoważnieniem mężowskiem, zmniejszyła się olbrzymio. W r. 1882 było ich jeszcze 7,648, w r. 1896 tylko 4,598.

Więc na 65,000 żon, zaledwie 4,598 zasługuje w zupełności na zaufanie mężów!.. Ciekawa rzecz, jakby się to u nas przedstawiało?

Maszyny do pisania znajdują coraz szersze zastosowanie: za przykładem biur i kancelaryi idą obecnie literaci, że wymienię tylko Andrzeja Niemojewskiego, Bolesława Prusa, Ludwika Krzywickiego.

Każdemu z nas wydaje się, że jedynie korzystanie z usług pióra pozwala na dość szybkie chwytanie i utrwalanie myśli na papierze, tymczasem doświadczeni dowodzą, że zyskuje się ogromnie na pośpiechu, naturalnie przy pewnej wprawie.

Wyobrażam sobie radość zecera, gdy zamiast trudnych do odcyfrowania hjeroglifów, otrzymuje wyraźne pismo maszynowe. Dziwnie co prawda wygląda literat, siedzący przed maszyną do pisania; na biurku brak niezbędnego dawniej kałamarza, pióra, bibuły—wszystko to zastąpiła maszyna z dodatkami. W przyszłych wydaniach pism jakiegoś autora, miast jego autografu spotkamy zapewne fotografiję maszyną, przy pomocy której pisał. Cò jednak poczną zbieracze rękopisów wybitnych literatów, gdy wszyscy, zamiast piór, pokupują maszyny?

b.

Licytacyje w Piotrkowie i gubernii.

— W dniu 29 marca (10 kwietnia) w majątku Postękalice na sprzedaż pary koni, ocenionych na sumę 275 rubli.

— 29 marca (10 kwietnia) w kancelaryi wójta gminy Masłowice w pow. noworadomskim na budowę domu szkolnego we wsi Majkowice, od sumy 1958 rs. 69 k. in minus.

— 2 (14) kwietnia w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż 17 morgów ziemi w m. Noworadomsku, w miejscowości zwanej „Kietlińskie“, od sumy 500 rubli.

— 1 (13) kwietnia w magistracie m. Będzina na 3-letnią konserwacyję 7-u studzien miejskich w m. Będzinie, od sumy 252 rs. rocznie.

— 26 marca (7 kwietnia) w magistracie m. Zgierza na sprzedaż b. artyleryjskiego drewnianego maneżu w temże mieście, od sumy 89 rb. in plus.

— 31 marca (12 kwietnia) w kancelaryi wójta gminy Regnów w powiecie rawskim na budowę, stodoły i parkanu przy domu szkolnym w Regnowie, od sumy 480 rs. in minus.

— 29 marca (10 kwietnia) w urzędzie gminnym w Tuszynie na sprzedaż nieruchomości, położonej w tejże osadzie pod № 114 i budynków, oznaczonych № 195, od sumy 300 rs.

— 29 marca (10 kwietnia) we wsi Gościnna w gminie Gorzkowice na sprzedaż owiec, ocenionych na sumę 200 rs.

Szanownemu Duchowieństwu i wszystkim życzliwym, którzy przyjęli udział w pogrzebie

ś. p. Klementyny Sulikowskiej

składa serdeczne „Bóg zapłać“

Rodzina zmarłej.

DROGA ŻELAZNA WARSZAWSKO-WIEDEŃSKA.

Do Granicy i Sosnowca.

STACYJA.		Kurjr. № 1	Posp. № 5	Poczt. № 9	Pasaż. № 13	Pasaż. № 15	Pasaż. № 17	Pasaż. № 21	Osob. № 27	Expr. № 29	Osob. № 51
Piotrków	przychod.	2,31	4,13	9,23	12,24	2,14	9,34	—	—	7,50	4,15
	odchodzi	2,36	4,23	9,33	12,36	2,24	9,44	—	6,20	7,56	4,35

Do Warszawy.

		№ 2	№ 6	№ 10	№ 14	№ 16	№ 18	№ 56	№ 48	№ 30	№ 52
Piotrków	przychod.	2,59	1,32	5,50	10,26	8,15	8,15	—	11,25	10,41	4,44
	odchodzi	3,07	1,42	5,58	10,56	8,25	8,25	—	—	10,47	5,04

UWAGA: Pociągi: №№ 15, 16, 17 i 18 kursują tylko między Warszawą a Częstochową, zaś №№ 27 i 48 między Piotrkowem a Sosnowcem.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

— U kogo bierzesz pani lekcyje rysunku?—Stefan zapytał.

— Teraz u nikogo; przez dwa lata uczyła mię panna L., później pan Hubert; że jednak nie mogę go cierpieć, wolałam wyrzec się lekcyi rysunków, niż uczyć się od niego.

— Cóż się pani w Hubercie nie podoba?

— Wszystko; postawa, mowa, sposób zachowania. Ale przecież pan się nie obrazisz tem co mówię; sądzę, że Hubert nie jest pańskim przyjacielem.

— Upewniam panią, że nie jest moim przyjacielem. Ale dlaczego pani tak niewyraźnie siostrę naszkicowałaś?

— Bo tylko karykatury rysować mogę; to mię bawi.

— Przecież książę także do karykaturowania się nie nadaje, a tutaj co pani z niego zrobiłaś.

— Zwykle jest dżentelmanem zupełnym, lecz wtedy był tak śmiesznie poirytowany! Patrz pan, nawet wąsy najeżyły mu się ze złości. Stefan spojrzał uważnie i uśmiechnąć się musiał; kawałek widocznego wąsa, był sztywny i nastawiony jak igła wyostrzona.

— Często pani podobne obrazki rysujesz?

— Bardzo często; prawie wszyscy goście mojego ojca, za wzór do podobnych żartobliwych rysunków mi służyli?

— A ja, czy także między niemi się znajduję?

— Pan? Mówiłam przecież, że tylko karykatury robić umiem.

i na grzeczne jak zwykle zapytanie senatorowej, chcącej niezadowolenie córki rozproszyć, dała niezwykle niegrzeczną odpowiedź.

Senatorowa rzadko bardzo podczas artystycznych posiedzeń dotrzymywała córce towarzystwa; zwykle rolę ochmistrzyni przyjmowała na siebie stara powiernica Redlerowa, gdyż to dla Stelli daleko dogodniejszem było. Dziś jednak córka uznała, że obecność matki pożyteczną stać się może; chciała spokojnie i stanowczo oznajmić Stefanowi o zamierzonej podróży, chciała powiedzieć że dziś po raz ostatni pozuje do obrazu; że jednak nie była pewną, czy artysta również spokojnie przyjmie tę wiadomość i uzna nieodzowność tak niespodziewanie ułożonej podróży, obecnością matki od zbyt gwałtownego wybuchu uczucia lub zniecierpliwienia zabezpieczyć się chciała.

Rozdrażniona niezwykłem opóźnieniem Stefana, już do swego gabinetu powrócić zamierzała, gdy artysta szybko wszedł do pokoju, a nie otrzymawszy na powitanie, jak zwykle pełnego obietnic spojrzenia, zrozumiał, iż jego uwielbiana obrażoną się czuje. Chciał ją przebłagać natychmiast i zwrócił się o pomoc do senatorowej.

— Niech pani szanowna—mówił, całując ją w rękę,—pomoże mi przywołać uśmiech na panny Stelli usta i wytłomaczy mię, że tak znów bardzo winnym nie jestem, gdyż opóźniłem się tylko dla porozmawiania z panną Margot, którą spotkałem w ogrodzie. Tak dawno mej małej przyjaciółeczki nie widziałem, że dłużej niż wypadało, zatrzymałem się może.

— Ach, więc przez tę nieznośną dziewczynę ja na niego czekać musiałam! — pomyślała Stella, jeszcze bardziej chmurząc swe słoneczne oblicze.

— Panno Stello! proszę się nie gniewać! — prosił Stefan, przystępując bliżej.—Czy doprawdy tak bardzo zawiniłem?

— Niezadowolenie mej córki możesz pan tylko w pochlebnem dla siebie brać znaczeniu—odezwała się senatorowa, widząc uparte milczenie pięknej dziewczyny,—dowodzi ono, jak wielką wartość przywiązuje ona do tych artystycznych posiedzeń, a dzisiaj tembardziej. Stello najdroższa! nie smuć nas twemi kaprysikami, a powiedz panu Stefanowi o naszych zamiarach, które go, jako naszego przyjaciela, obchodzić mogą.

— Miałam panu właśnie powiedzieć — zaczęła Stella, bawiąc się złotym ołówkiem i książką w ręku trzymaną, — że dziś ostatni raz do obrazu pozuję. Pojutrze wyjeżdżamy.

— Co pani mówi!—zawołał artysta, przysuwając się bliżej.

Przekornie podniosła ku niemu głowę, lecz wyraz twarzy młodego człowieka był tak dziwny, malowało się w niej tyle zdumienia, przerażenia i bólu, że ta trocha serca jaką piękna panna rozporządzała, uczuła się wzruszoną.

— Jedziemy—mówiła niepewnym głosem—ojciec życzy sobie tego. Nasz lekarz domowy utrzymuje, że te długie posiedzenia wyczerpującop odziałały na mnie, że jestem osłabiona, chora.

bo choć senatorowej tysiące pytań na usta się cisnęło, nie śmiała zaczepiać córki, teraz zupełnie od matki odwróconej i zatopionej w kontemplacyi swojego portretu.

— Czy ten portret każe Stefan przenieść do siebie?—zapytała po długiej pauzie senatorowa.

Stella potwierdzająco skinęła, nie odwracając się nawet.

— Co on tak cicho mówił przy pożegnaniu do ciebie?

— To co mówił, było tylko dla mnie przeznaczone i nikt o tem wiedzieć nie potrzebuje — brzmiała ostra odpowiedź.

— Ależ na miłość boską, drogie dziecko, nie gniewaj się! Pytam się tylko; chciałabym wiedzieć, co to wszystko znaczy i do czego to prowadzi.

Stella lekceważąco ruszyła ramionami.

— Możesz być zupełnie spokojną mamo! nic nie znaczy i nic też z tego nie będzie.

* * *

W niezmordowanej całodziennej pracy szukał Waldemar lekarstwa na swoją tęsknotę serdeczną. Z zapałem zabrał się do wykończenia obrazu, w którym Stella sportretowana jako „jutrzenka", cała w blaskach słońca, niosąca w darze ciepło i światło, uśmiech i szczęście ludzkości całej, z cudnego rydwanu na ziemię zstępowała. Nie zawsze jednak praca mogła myśl osobistego szczęścia zagłuszyć i zdarzało się często, że

— Hh! kto wie. Gdybym tak na miejscu tego kawalera siedział i jedwab w rozstawionych rękach trzymał?

— Nie zrobiłbyś pan tego przecież.

— Kto wie. Jednak odłóżmy te przypuszczenia na stronę, a teraz pozwól sobie pani powiedzieć, że masz talent niepospolity; nie brak tu błędów dość ważnych nawet, ale przy dobrym kierunku, łatwoby je usunąć można. Czy chcesz pani, abym ci lekcyi rysunków udzielał?

Niespodziewana pochwała i uczyniona propozycyja oblała ją radosnym rumieńcem; jednak po chwili z żywością odparła:

— Nie! nie, to niepodobna! Serdecznie dziękuję panu!

— Niepodobna! dlaczego?

— Nigdy, nigdy mi na to nie pozwolą.

— Zobaczymy! sam poproszę rodziców pani.

— O! nie czyń pan tego—z przerażeniem zawołała,—to się na nic nie przyda, musiałabym i tak wyrzec się tych lekcyj później.

— A więc poczekajmy, aż pani do wuja się przeniesiesz; wtedy już pewnym pozwolenia jestem.

— Nie, i to jest niemożebnem...—po chwili ciężkiego wahania odparła.

— Zostawiam to do woli pani — trochę urażony odrzucił, składając dotąd trzymaną ćwiartkę papieru na stole.

— Gniewasz się pan na mnie? — spytała zasmucona Margot.

— Nie, lecz jestem bardzo zdziwiony i niezadowolniony, przyznaję. Musisz pani mieć ważne do odrzucenia mej propozycyi powody.

— Bardzo ważne, lecz ich wyjawić nie mogę.

— Może się pani wszystko we mnie, tak jak w Hubercie nie podoba?

— Myśl pan co chcesz, ja tłomaczyć się nie mogę.

— Do widzenia, mały sfinksie! Wracaj do historyi Stuartów, a ja do pracowni spieszyć muszę.

— Czy Stella powiedziała już panu o nowym projekcie?

— Nic jeszcze nie wiem, co to takiego?

— Ona sama zapewne o tem powie, ja nie chcę uprzedzać.

— Adieu! przyjaciółeczko moja, będę się starał częściej spotykać panią — wymówił swobodnie, nie przywiązując zbytecznej wagi do ostatnich słów dziewczęcia i z sercem przepełnionem myślą o swej miłości, ku willi pospieszył.

XIV.

W zbytkownie urządzonej, a na życzenie Stelli z czarodziejskim pośpiechem wybudowanej pracowni, już od pół godziny oczekiwała piękna panna przybycia młodego artysty. On pozwalał jej czekać? spóźniał się?.. Nigdy jeszcze coś podobnego nie miało miejsca; nic dziwnego zatem, że Stella była w jaknajgorszym humorze: raz po raz spoglądała na zegarek, marszczyła piękne brewki, niecierpliwie uderzała nóżką po dywanie

W tej chwili była rzeczywiście bladą bardzo, a oczy przybrały jakiś matowy, obcy dotąd połysk. On przywykł tak jej wierzyć we wszystkiem, że ani na chwilę nie podejrzewał podstępu lub zdrady. Musiała wyjechać, musiała poddać się woli rodziców, zrywając ze swej woli złoty łańcuch dni szczęśliwych, marzeń snutych i nadziei tajonych; lecz ona cierpiała—gorycz tego rozłączenia odczuwała z nim razem.

— A zatem wyjeżdżacie państwo — przemówił nakoniec już innym, cieplejszym tonem. — Dokąd i na jak długo?

— Najpierw do Trouville, na parę tygodni tylko.

Matka spojrzała zdumiona:

— Jakto na parę tygodni? przecież umówionem było, że dopiero w końcu września powrócimy do domu i kostiumy jesienne kąpielowe już zamówiono. Dlaczego Stella znów projekt zmienia?

— Pani przecież nie jesteś chorą?—zapytał znów po chwili ciężkiego milczenia Stefan, przystępując bliżej i z czułością ujmując Stelli rękę.

Głos jego miał tyle tkliwego brzmienia, tyle serdecznego niepokoju, że zawstydziła się prawie komedyi jaką z nim grała.

— Chorą właściwie nie jestem—cicho wyszeptała,—lecz zmęczoną bardzo; te długie godziny pozowania do portretu i pańskiego obrazu, wyczerpały moje siły.

— Ach jakiż egoista ze mnie! — zawołał Stefan przerażony niemal, ujmując teraz obie jej rączki i całując je gorąco. — Myślałem tylko o sobie, o sztuce, zapominając, że kilka godzin siedzenia bez ruchu, w tym

upale, może pani zaszkodzić. O! jakimże byłem tyranem! Czy będziesz mogła mi to przebaczyć?

Skinęła główką i uśmiechnęła się słodko, a jednocześnie ciche, jak powiew wiatru, doszły go słowa:

— Powrócę prędzej niż pan myślisz; niezadługo powrócę!

— Spodziewamy się — podjęła senatorowa — że pańskie dzieło nic na naszym odjeździe nie straci. Do obrazu „Jutrzenka“ tyle już szkiców zdjąłeś pan ze Stelli, że osobiście do tej postaci pozować nie potrzebuje, a portret prawie już skończony:

— Tak jest—odparł Stefan jakby z jakiegoś snu zbudzony,—mogę teraz wykończać rydwan mojego słońca i jego rumaki; co zaś do portretu, gdzieniegdzie wypadnie poprawić włosy, lub układ ręki.

Stella ze zwykłą łatwością przybrała natychmiast pozę potrzebną, wykazując wdzięki postaci, kibici i głowy, on zabrał się do malowania, lecz co chwila porzucał pędzel, dla dotknięcia jej włosów, ręki, lub poprawienia fałdów sukni. Po raz to ostatni napawał się jej widokiem i to musiało mu wystarczyć na długo.

Senatorowa w milczeniu obserwowała zachowanie młodej pary i ośmieliła się ganić w myśli postępowanie ubóstwianej córki. Ona zachęcała go widocznie, była nieostrożną, podsycała nadzieje artysty; ciągłe uśmiechy, szepty, niedomówione słowa znamionowały, że istnieje między niemi serdeczny stosunek, z którym się nawet Stella kryć przed matką nie chciała. Nareszcie po gorącem pożegnaniu ze stron obu, artysta opuścił pracownię. Po jego wyjściu głębokie zaległo milczenie,